

# Smak gettowego życia 22. Świetlica dla dzieci – Nowolipie 30

**Kontynuujemy cykl „Smak gettowego życia” Agnieszki Witkowskiej-Krych, w którym autorka przybliży m.in. kwestie wyżywienia mieszkańców getta, działalność doraźnie organizowanych punktów dożywiania przeznaczonych dla głodujących mieszkańców oraz kuchni żywiących dzieci i niemowlęta, Transferstelle.**

Autorka opowiada o gmachach Sądów, będących punktem przelotowym dla szmuglujących żywność, zabiegach Janusza Korczaka o pomoc dla Głównego Domu Schronienia, tzw. komitetach domowych, o ludziach i instytucjach, które musiały zmierzyć się z zadaniem niemal niewykonalnym: wykarmienia i uchronienia od śmierci głodowej. Felietony publikujemy na naszej stronie internetowej co tydzień. Zapraszamy do tej niełatwej, opartej na różnorodnej i solidnej bazie źródłowej, lektury.

Urodzony w Warszawie Bogdan (Dawid) Wojdowski, który jako nastolatek trafił do warszawskiego getta, w przejmującej, opartej na faktach i własnych przeżyciach powieści „Chleb rzucony umarłym” kreśli obraz głodu towarzyszący mieszkańcom dzielnicy zamkniętej: „Pierwsze dni głodu najgorsze, potem już można wytrzymać. Najpierw przychodzi znużenie, ciężą ręce i nogi, każde słowo urasta do bolesnego zgiełku w uszach. Barwy nie cieszą oczu, a światło je rani. (...) Ciągle pić się chce, schną spękane usta. Szczęki zaciskają się same i odzywa się ból za uszami na widok cynowej łyżki porzuconej na stole. Wtedy zaczynają się myśli o jeńczeniu, straszne, wyczerpujące rojenia. Żołądek pracuje jak syfon. Wystarczy mu myśl o kawałku brukwi i już zęby rozpierają z chrzęstem włóknistą miazgę, a sok słabo przypominający czarną rzepę, łagodniejszy w smaku i słodkawy, spływa do gardła i zwilża spuchnięty język, zostawiając w ustach cierpki osad. (...) Od brukwi myśl się odrywa i buja wysoko. — Kiedy przywiozą ten chleb?” (1971, s. 24-25).

Chleb – obiekt pożądania dziesiątek, setek tysięcy ludzi stłoczonych na niewielkim obszarze

wydzielonym z tzw. Dzielnicy Północnej. Ludzi, których ogromna większość zmarła z głodu, chorób, wycieńczenia, w trakcie akcji wysiedleńczych i w obozie zagłady w Treblince. Żywność: w getcie obok pożądanego chleba i marzących o brukwi byli i tacy, którzy stołowali się w kawiarni „L'Ourse”, a w „Gazecie Żydowskiej” z 1 sierpnia 1941 informowano, że w kuchni przy ulicy Leszno 11 „rozprowadzone zostaną cukierki dla dorosłych oraz dodatkowo dla dzieci o masie 50 gram”. Nie zmienia to jednak ogólnego obrazu miejsca, w którym zdobycie żywności było sprawą ogromnej wagi – warunkującą, choć nie gwarantującą przetrwania.

Prof. Konrad Zieliński, kierownik działu naukowo-badawczego Muzeum Getta Warszawskiego

## Świetlica dla dzieci – Nowolipie 30

W getcie warszawskim, w związku z zamknięciem szkół, konieczne było zorganizowanie dla dzieci opieki innego rodzaju. Jednym z przykładów tego działania były świetlice, do których dzieci przychodziły na kilka godzin dziennie, by tam pod opieką pań świetliczanek spędzić czas. W zachowanych dokumentach Żydowskiej Samopomocy czytamy, że jedna z takich placówek mieściła się pod adresem Nowolipie 30 (Archiwum ŻIH, sygn. 211A/248.) i była częścią rozbudowanej sieci gettowych świetlic. O tej konkretnej placówce niestety wiadomo niewiele, aczkolwiek dzięki zebranemu przez współpracowników Emanuela Ringelbuma korpusowi materiałów dokumentujących działanie kilku pozostałych, można niejako per analogiam domyślać się, jak działała. Są to niezwykle interesujące zapiski świetliczanek, czyli kobiet, które spędzały czas w towarzystwie najmłodszych mieszkańców getta, organizując dla nich zajęcia wychowawcze, ale także, a może nawet przede wszystkim, je dożywiając.

Warunki lokalowe dziecięcych gettowych świetlic były zgoła różne. W budynku przy Śliskiej 28 sale były duże i jasne, a w świetlicy można było ponoć nawet korzystać ze stołów, ławek do siedzenia i szafy (Archiwum Ringelbluma. Dzieci – tajne nauczanie, t. 2, Warszawa 2000, s. 197.). W placówkach przy Ogrodowej i Stawki sytuacja przedstawiała się zgoła inaczej. Brakowało tam węgla do ogrzania pomieszczeń, z ubikacji zaś dobywał się nieprzyjemny zapach (Ibidem, s. 191 i s. 184.). Podopieczni placówek świetlicowych zwykle nie pochodzili z Warszawy. Pracująca w świetlicy przy ulicy Nowolipki 76 nieznana z imienia Motrolowa o swoich podopiecznych pisała:

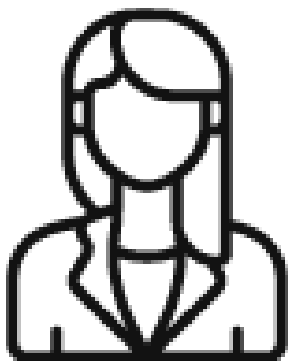
„Część dzieci składa się z dzieci uchodźców, którzy przybyli [...] przed dwoma laty, część to dzieci uchodźców z lutego 1941 roku. Sierot na punkcie jest szesnaście. [...] Czterdzieści procent dzieci jest bez butów, pończoch, bielizny, ubrania. Są ubrane w strzępy. [...] Dzieci te są brudne, zaświerzbione, wynędzniałe, apatyczne i żadną miarą nie można ich niczym zainteresować” (Ibidem, s. 188.). Dzieci przebywające na Dzikiej 3, to, cytując słowa tamtejszej świetliczanki: „istoty po części wynędzniałe, chore (gruźlica), wyczerpane. [...] Wszystkie mają świerzb, są bose i nagie. [...] Śpią w łachmanach, nie rozbierają się wcale. Szczególnie tragicznie przedstawia się sprawa sierot. Jest ich około stu pięćdziesięciu. Umierają przeważnie okrągłe [czyli pełne] sieroty. W listopadzie i grudniu [1941] umarło ich około czterdziestu” (Ibidem, s. 183-184.).

Pomimo fatalnego stanu zdrowia podopiecznych wychowawczynie starały się, by uprzyjemnić dzieciom czas. Świetliczanka z ulicy Nowolipki 25 pisała o sobie: „Codzienną swą pracę rozpoczynam od przeglądu czystości, pomagają mi w tym dwie starsze dziewczynki, specjalne higienistki. Brudne dzieci odsyłamy do domu, ale też często, w zależności od warunków, same je myjemy” (Ibidem, s. 186.). To, co jednak dla samych dzieci jest najważniejsze, to fakt, że w świetlicy mogą otrzymać posiłek i spokojnie go zjeść. Pisała o tym świetliczanka z ulicy Bagno: „O 9.30 było śniadanie. Każde dziecko w obecności świetliczanki i jednej czy dwóch pań z Komisji Dziecięcej zjadało śniadanie. Jakże ma to kolosalne znaczenie dla dziecka, osądzi ten tylko, kto widzi [...], że niezjedzone śniadanie przez dziecko w świetlicy zjadają całkowicie, albo w lepszym wypadku częściowo, rodzice. Były i u mnie dzieci, które w żaden sposób nie chciały zjeść śniadania w świetlicy, gdyż bały się kary matek, [które] biły dzieci, drapały za to, że dziecko zjadło śniadanie, a jej nie przyniosło” (Ibidem, s. 196.). Głód panujący wśród uchodźców i przesiedleńców, którzy to najczęściej byli rodzicami podopiecznych świetlic, w sytuacji skrajnego wygłodzenia powodował, że dopuszczali się nawet okradania z jedzenia własnych dzieci.

**Agnieszka Witkowska-Krych** – antropolożka kultury, hebraistka, socjolożka, w ostatnich latach kustoszka w Muzeum Warszawy, badaczka życia i spuścizny Janusza Korczaka, współpracowniczka Fundacji Forum Dialogu i Centrum Kultury Jidysz, autorka tekstów o „sprawach ostatnich” – ostatniej drodze Korczaka i jego podopiecznych, ostatnim przedstawieniu wychowanków żydowskiego Domu Sierot i ostatnich zapiskach w Korczakowskim Pamiętniku.

Zdj. Nowolipie od nr 30 do nr 38 ok. 1942 r. (Fundacja Warszawa 1939, źródło: skan zdjęcia nadesłany przez Tomasza Lerskiego)

---



**Autor:** Anna Kilian

**Data publikacji:** 2020-04-07

**Data wydruku:** 2023-05-24 18:19

**Źródło:** <https://1943.pl/artukul/smak-gettowego-zycia-22-swietlica-dla-dzieci-nowolipie-30/>